

Rozdział 1

– Ten pierścionek z pewnością się spodoba. Brylant ma wysoką klasę czystości i idealny szlif. Proszę spojrzeć, jakim pięknym pełnym blaskiem odbija się w nim światło. Niech pan zerknie na te kolorowe migotliwe refleksy. Kamień zdaje się żyć, prawda? Młody mężczyzna długo obracał w palcach pierścionek, sycąc wzrok połyskiem jubilerskiego cacka. Wreszcie podniósł oczy i uśmiechnął się.

– Ma pani rację – odparł. – Każdy brylant jest niepowtarzalny, zupełnie jak odciski palców.

Barbara zauważyła, jak zerknął dyskretnie na metkę z ceną. Lekko poczerwieniał. Nerwowym ruchem ręki poprawił kruczoczarne kędzierzawe włosy, potem schylił głowę i ponownie spojrzął na pierścionki wystawione w gablocie.

– Ten po lewej stronie z ciemnoniebieskim oczkiem. – Wskazał palcem. – Co to jest za kamień?

– Szafir. Podoba się panu?

– Piękny kolor. W tej złotej oprawie wygląda wyjątkowo kusząco. Mogę zobaczyć?

– Oczywiście.

Mężczyzna wziął do ręki obydwie pierścionki, uważnie im się przyglądał. Chwilę ważył w milczeniu wybór, w końcu zapytał:

– Który się pani bardziej podoba?

– Każdy z nich jest inny, ale obydwie są niezwykle eleganckie. Brylant fantazyjnie odbija światło, w przypadku szafiru to odbicie jest bardziej srebrzyste, przygaszone. Proszę spojrzeć, jak światło iskrzy wewnątrz kamienia. Szafir z kolei łączy dostojność, chłodną głębię barwy i niebiański blask.

Klient zamyślił się. Potarł dłonią czoło, na którym uwidoczniły się cienkie poziome zmarszczki.

– To ma być pierścionek zaręczynowy – powiedział wyraźnie poruszony. – Moja dziewczyna... poznaliśmy się na pierwszym roku studiów, prawie sześć lat temu. Już wtedy wiedziałem, że będzie moją żoną. Teraz nadszedł czas, żeby...

– Wziąć ślub – dokończyła ekspedientka.

– Tak, ale najpierw chciałbym prosić ją o rękę. Pomyślałem, że Boże Narodzenie to dobry czas na zaręczyny.

– Doskonali. Wiele par zaręcza się właśnie w tym okresie.

Skinął głową z uśmiechem.

– Powinienem kupić pierścionek z brylantem. Wyczytałem, że jest najbardziej odpowiedni na taką niezwykłą okazję, ale... jego cena trochę wychodzi poza moje możliwości budżetowe. – Zadrżał mu głos. Spojrzął na kobietę zawstydzonym wzrokiem.

– Pierścionki z szafirem są również popularne na zaręczyny. Niegdyś uważano, że ten kamień umacnia uczucie partnerów, gwarantuje stabilność związku i wierność pary.

– Moja przyszła narzeczona ma oczy w kolorze szafiru. Głęboki niebieski odcień.

– Ten pierścionek będzie idealnie pasować do jej urody.

– Proszę go zapakować.

Barbara schowała biżuterię do pudełeczka, które obwiązała aksamitną wstążką, i zapakowała prezent do ozdobnej torebki.

– Bardzo dziękuję za pomoc i miłą rozmowę. Może wkrótce pojawię się z narzeczoną, żeby kupić obrączki.

– Serdecznie zapraszam.

Po wyjściu mężczyzny kobieta przetarła szmatką szkło lady. Łańcuszki, kolczyki, bransoletki, pierścionki lśniły kusząco w odbiciu lustrzanych ścian gabloty. W wolnej chwili Barbara lubiła popatrzeć na biżuterię, czasami po zamknięciu sklepu przymierzała pierścionki i bransolety. Od trzech lat pracowała u jubilera. Podjęła to zajęcie bardziej z konieczności niż przekonania. Kiedy została zwolniona z firmy ubezpieczeniowej, wpadła w rozpacz. Niewielki zasiłek nie starczał na życie, przejadała więc oszczędności, szukając nowego zatrudnienia. Wtedy koleżanka zaproponowała jej pracę w sklepie jubilerskim. Początkowo obruszyła się – jak to, ona, osoba z wyższym wykształceniem, ma zostać ekspedientką i sprzedawać biżuterię? Ofertę jednak przyjęła. Z czasem polubiła swoje zajęcie, a ostatnio uświadomiła sobie, że nigdy więcej nie wróciłaby do firmy. Najwięcej radości czerpała ze sprzedaży pierścionków zaręczynowych i obrączek szczęśliwym ludziom, którzy tym symbolicznym zakupem deklarowali gotowość do wejścia w nowy etap życia.

Miłość, wierność i uczciwość. Barbara też była kiedyś gotowa usłyszeć i wypowiedzieć te słowa. „Kiedyś” minęło jednak bezpowrotnie. Wraz z rubinowym pierścionkiem zaręczynowym, który z bólem w sercu zwróciła swojemu narzeczonemu.

*

Teresa przemokła do suchej nitki. Płaszcz ociekał wodą, a w butach chlupało. Parasolkę, którą zabrała, wychodząc z domu, połamał wiatr, i kobieta nie miała jak ochronić się przed deszczem. Od kilku dni wilgoć i ziąb nieźle dawały we znaki. Grudzień na dobre utknął w listopadowej zgniliznie i ludzie z utęsknieniem wyczekiwali śniegu, który otuliłby świat bielą i zamienił go w magiczną bajkową krainę.

Ziemniaki, marchew, filet z kurczaka, pieczywo, śmietana, kilka plasterków żółtego sera. Teresa wyjmowała z torby zakupy i rozkładała na kuchennym stole. Odkąd zmarł jej mąż, a syn wyprowadził się z domu, prowadziła skromne gospodarstwo. Zupa starczała na kilka dni, czasem Teresa przygotowywała kawałek mięsa. Dzisiaj jednak nabrała ochoty na porządny obiad. Obierając ziemniaki, odruchowo spojrzała na zdjęcie zmarłego małżonka, które stało na szafce obok lodówki, i poczuła wilgoć pod powiekami. Nie, nie może się rozklejać. Człowiek się rodzi, człowiek musi umrzeć. Żyjemy od punktu A do punktu B, pomiędzy nimi wiele może się wydarzyć dobrego i złego, miłego i nieprzyjemnego – rozmyślała. Nastawiła garnek z wodą, wrzuciła warzywa i usiadła przy stole.

Przed oczyma pojawiły się obrazy z przeszłości. Matura w liceum. Gdyby nie ściągki, które krążyły po sali, Teresa pewnie nie zdałaby matematyki. Za to język polski zaliczyła bezbłędnie i uzyskała najwyższe noty. Miała w planach studiowanie i zgłębianie literatury, ale wyszło inaczej. Pewnego dnia jechała pociągiem do Gdyni. Los sprawił, że tym samym pociągiem podróżował Tomasz. Właśnie zakończył służbę wojskową i wracał do domu. Potem wszystko potoczyło się szybko niczym śnieżna lawina i rok później Teresa nosiła już na palcu obrączkę.

Kobieta westchnęła na wspomnienie ślubu. Długa suknia plątała się między stopami obutymi w lekkie, białe, atlasowe czółenka. W kościele unosił się zapach świec oraz białych lilii, którymi przystrojono świątynię. Dziwny to był zapach, mieszanina słodkości i wosku. Zniewalał oraz upajał zmysły. Nie to co ten tutaj, w kuchni.

Teresa wciągnęła spory haust powietrza. Poczwała woń spalenizny. Otworzyła oczy i w jednej chwili wróciła do rzeczywistości. Nad kuchenką unosił się dym. Woda wygotowała się, a ziemniaki w garnku zamieniły w szerniałe węgielki. Szybko zakręciła kurek z gazem, otworzyła na oścież okno. Powiew świeżego chłodnego powietrza wtargnął do mieszkania. Obiad szlag trafił, garnek zniszczony. Znowu muszę iść do sklepu – zakłęła w duchu.

Wzwała kozaki, założyła mokry płaszcz, czapkę, szalik i wyszła z domu. Przed bramą natknęła się na Barbarę. Sąsiadka z parteru mieszkała samotnie, czasem przyprowadzała do domu swoją niepełnosprawną córkę. Wesoła dziewczynka. Gdyby nie choroba, Barbara miałaby z niej dużo radości i pociechy.

– A dokąd to pani idzie w taką pogodę? Wichura okropna, głowę chce urwać! Toż to psa z kulawą nogą strach wypuszczać!

– Ziemniaki muszę kupić. Przypaliłam garnek z kartofłami – odparła Teresa.

– Oj, to współczuję! No cóż, każdemu może się zdarzyć. Niech się pani pospieszy, bo wiatr coraz silniejszy. Zapowiadają opady śniegu. Prawdziwa zima nadchodzi.

– Pędzę zatem. Do widzenia.

– Miłego dnia, sąsiadko.

Teresa poprawiła szalik, który rozluźnił się pod szyją, i ruszyła w stronę sklepiku. Kilka minut później stanęła przy ladzie, wyjęła z kieszeni siatkę, podała ekspedientce.

– To znowu ja. Kilo ziemniaków poproszę.

– A jednak zabrakło? Mówiłam, żeby wzięła pani więcej. Są wyjątkowo smaczne, nie rozgotowują się.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się. Napełniła torbę i położyła warzywa na wadze.

– Niczego nie zabrakło. – Grymas niezadowolenia wykrzywił twarz Teresy. – Woda wyparowała i cała porcja zwęgliła się razem z garem. Na szczęście w porę zauważyłam, bo mogło się spalić całe mieszkanie. – Westchnęła głośno. – Ciągłe coś rujnuję. Chyba prześladowuje mnie pech.

Ekspedientka spojrzała na Teresę ze współczuciem. Faktycznie, klientka, którą znała od długiego czasu, ostatnio zrobiła się jakaś taka markotna i nieswoja. Pewnie to wszystko przez śmierć męża. Zresztą nie ma się co dziwić. Żyli razem blisko czterdzieści lat. Teraz już mało takich małżeństw – skwitowała w duchu.

– Niech się pani nie martwi! W życiu jak to w życiu, raz się wie, innym razem nie. Czasem do przodu, czasem do tyłu. Zupełnie jak w podróży. Przygody muszą być, a i przestoje się trafiają. Niech się pani uśmiechnie, wkrótce święta!

– Ja tam świąt nie wyczekuję. Sama będę.

Teresa zapłaciła, siatkę z ziemniakami włożyła do solidnej torby, którą powiesiła sobie na ramieniu.

– Ugotuje pani nową porcję ziemniaków, stary garnek wyrzuci i kupi nowy. Tam w sklepie na rogu widziałam takie śliczne kolorowe i srebrne naczynia. Zobaczysz pani, od razu humor się poprawi.

– Dziękuję za miłe słowa. Uciekam do domu. Wszystkiego dobrego!

Kiedy stanęła pod drzwiami mieszkania, przetarła ze zdumienia oczy. Na wycieracze stał talerzyk a na nim spory kawałek ciasta. Teresa schyliła się, podniosła naczynie i dokładnie przyjrzała się niespodziewanemu znalezisku. Był to sernik na zimno pokryty czerwoną galaretką.